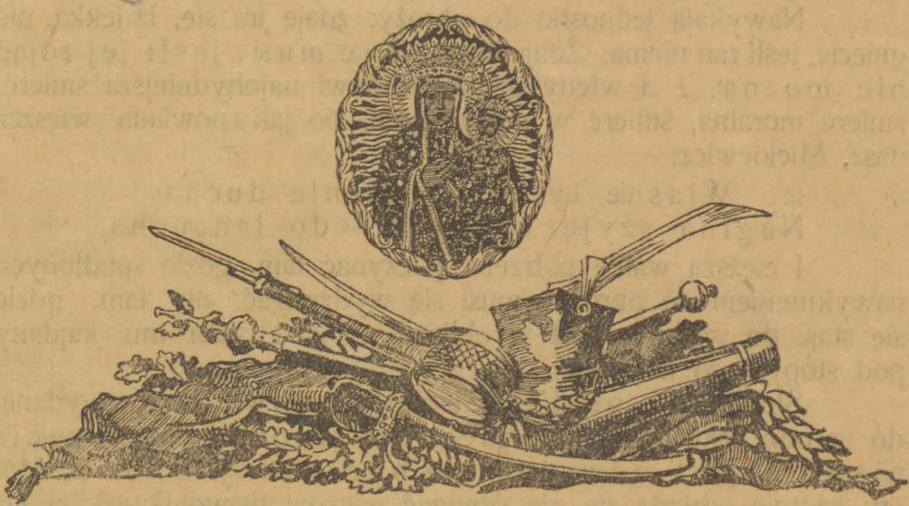


NAJPRZEWIELEBNIEJSZY KSIĄDZ BISKUP

WŁADYSŁAW BANDURSKI

DO RODAKÓW

Niema nic trudniejszego dla ludzi, jak odważyć się być wolnym... Okuli sobie sami tysiące rozmaitych łańcuchów i dźwigają je wytrwale, ani wiedząc o tem, że ciężko im z temi brzemionami, iż przeszkadzają sobie niemi w wielu pracach i zamiarach, iż są jak w klatce uwięzieni.

Tak dźwigają ludzie więzy przesądów rozlicznych, wad, nawyknień, grzechów, nałogów, ciemnoty, słowem niezmierną ilość kajdan.

Powiedzcie zaś komu:

— Bracie!... Zrzuć to wszystko! Odważ się być wolnym!... — to się oburzy i rozgniewa.

A dlaczego?

Bo nie ma odwagi zerwać z życiem, do którego przywykł, bo duch ludzki przylega tak rychło do nałogów i wad, jak przyrasta gałąź bluszczu do ścian i murów, które jej dały podporę...

Ludzie nawykają do niewolnictwa grzechu, lenistwa, zniechęcenia, próżniactwa, zazdrości, gniewu... a wtedy tylko wydźwigną się z podobnych nałogów, kiedy odważą się stać wolnymi i rozpoczną wytrwałą walkę.

Tak samo dzieje się i z niewolą narodu wobec wrogów.

Nawykają jednostki do obroży; zdaje im się, iż lekka, nie gniecie, jeśli ran niema. Zdaje im się, być musi, jeśli jej zdjąć nie można... a wtedy grozi narodowi najohydniejsza śmierć, śmierć moralna, śmierć w pohańbieniu, bo jak powiada wieszcz nasz, Mickiewicz:

... Własne tylko upodlenie ducha
Nagina szyję wolnych — do łańcucha.

I cięższą walkę potrzeba poczynać tam, gdzie spodlonych nawyknieniem do obroży, musi się wydźwigać, niż tam, gdzie się staje do walki wprost w obliczu wroga i rzuca mu kajdany pod stopy jego haniebne.

Słusznie też wołał Kościuszko w odezwie swej, wydanej do narodu roku 1794, iż «pierwszy krok do zrzucenia niewoli, jest odważyć się być wolnym», bo ci, którzy istotnie odważą się nie dźwigać więzów niewolnictwa, ci już wolnymi czują się w duchu i ci już szyi nie nagną nigdy do łańcucha.

Owo pojęcie «być wolnym», nie jest zupełnie jasno przez wszystkich rysowane.

Są, którzy sądzą, iż «być wolnym», to znaczy nie mieć kajdan na rękach i nogach, nie siedzieć za kratą, nie widzieć przed sobą żandarma z nabitym karabinem.

A jednak, jakże ciężka jest ta niewola, która nie kładzie kutych kajdan na ręce, nie zamyka więzienia i nie stawia żandarma przed okiem... tylko pełza jak gad zdradliwy... Sunie się podstępnie krok za krokiem, owija około serca potajemnie, szepce słowa lęku i trwogi i poddania się zupełnego, każe się zaprzeć i wyrzec wszelkich myśli o przyszłości innej, jak jest dzisiejsza, hańbiąca teraźniejszość.

Iluż jest wśród nas, którzy sądzą, iż są najszczęśliwsi — wolni! a nie wiedzą, iż zaprzedali się w zupełne jarzmo niewolnictwa i niczem innem nie są, jak tylko upodlonemi jednostkami, które nachyliły szyję pod obrożę, ręką kata trzymaną.

— Jestem sobie wolny, powiada jeden — wypełnię, do czegom się obowiązał, zapłacą mi, spokojnie żyję, do niczego się nie mieszam.

— Co mnie tam rozmaite obce, dalekie obchodzą rzeczy, mówi inny... abym pracował w spokoju, żonie i dzieciom na życie dostarczył, to mi wystarczy.

— Po co zaczynać jakieś upominania się, stawiać żądania jakieś, może być potem gorzej — najlepiej zadowolić się tem, co jest..,—znowu inne radzą głosy.

— Lepiej być w «rezerwie», może się nam z tej lub owej upiecze strony,—powiadają ostrożni i tchórzliwi.

Tak myśleli i mówili u nas w czasie pokoju, tak również odzywają się w czasie wojny, która powinna wszystkich nas przyprowadzić do przytomności i podjęcia roboty celem wyzbycia się niewoli i upodlenia ducha.

Tak myślą i mówią ci, którym się obroże w kark wpiły i którzy nie zdają sobie sprawy z tego, iż boją się odważyć na krok najpierwszy, najmniejszy... zerwanie bodaj jednej nitki z powroza niewolnictwa.

Tak postępując, nietylko, iż się niczem niewoli nie podcina, lecz owszem powiększa się ją i pomaga jej do wkorzenienia tak, iż ona zdaje się po jakimś czasie jakoby piastunką się stała i kołysała pohańbienia pieśnią do snu nigdy nie zbudzonego. I są tysiące takich, którzy przeżyli lat dziesiątki, a ani razu nie pomyśleli o tem, iż oni są w niewoli... ani razy nie zastanowili się nad tem, co to znaczy odważyć się być wolnym, ani razu nie wyciągnęli ręki, ażeby zdjąć bodaj jedno pasemko z grubego powroza.

Tacy są nieszczęściem narodu, bo wszystkie wysiłki ludzi poświęcających się łamią i psują, bo leżą, jak głazy wrosłe w ziemię i zatrzymują ruch toczącej się fali.

Jedni czynią to bezwiednie, z braku świadomości, lub z nędzy... Ci — godni pożałowania i mogą się jeszcze dać obudzić... Lecz ci są najstraszniejszymi wrogami przyszłości naszej Ojczyzny — Polski, którzy wiedzą dobrze, co się dzieje w kraju, rozumieją doskonale, czem jest srom i nieszczęście niewoli, a nie chcą odważyć się być wolnymi, bo im żal jednej chwili na poświęcenie się i pracę, bo im wygodnie paść ciało w takiem bytowaniu, bo uszy mają zatkane, ażeby echo jakiego jęku nie doleciało, bo odgrodzili się samolubstwem i obojętnością, aby nikt do nich nie zapukał i nie powołał ich do spełnienia jakiegoś obowiązku narodowego.

Tacy byli i wówczas, kiedy Kościuszko wzywał wszystkich do walki za wolność, tacy są ciągle, a niestety... takich dziś więcej, niż w czasach powstania r. 1831 i 1863, gdy większa, niż dziś, jednomyślność panowała w narodzie, większe, niż dziś, zjednoczenie Polaków, walczących z wrogiem o najwyższe dobro na ziemi: o wolność!

Ojciec, pasący się wygodnie pod jarzmem niewoli, wychowa synów na takie same marne jednostki... Matka, zadowolona, iż cicho i spokojnie dokoła, nauczy dzieci swoje żyć tak, ażeby nigdy spokoju nie zamąciły.

I tak tworzą się gromady, które znów niczego nie chcą, tylko, ażeby była cisza, spokój i wygoda, ażeby można mieć drzemkę nienaruszoną i niezamąconą radość.

Więc, jakże się może dźwignąć Ojczyzna z niewoli, jeśli ma dzieci senne i niedołężne?

Jakże może naród zostać wolnym, jeśli nie ma odwagi do tego czynu?.. Tak... mówić o wolności, deklamować, śpiewać, odgrywać rolę bohaterów na scenach umiało tysiące, ale, ażeby wytrwale, z zaparciem się i poświęceniem szarpać ogniwa obroży nas krępującej, na to ledwie setny, tysięczny rzuci się, a jeszcze go wszyscy inni potępiać poczną i ziębić a mrozić rozumem samolubów: po co? na co? dla kogo?. Nie pytały tak owe szeregi dzielnych bojowników, co — począwszy od konfederacji barskiej, przez powstania r. 1831 i r. 1863 — ciągle pisali swój protest przeciw ciemięzcom barbarzyńskim, wołając o sprawiedliwości hasło, walcząc o prawa ducha, serca i myśli.

Nie pytały i, mimo czternastomiesięcznego, bohaterskiego zmagania się z okrutnym ciemięzcą północy, nie pytają tak tysiączne rzesze Legionów polskich, idących ochotnie i dobrowolnie w bój krwawy z myślą wydźwignięcia Matki—Ojczyzny z grobu niewoli, z kajdan sromoty i wiodących cały naród ku wyzwoleniu z pod przemocy największego wroga.

Słowacki piękne wypowiedział zdanie:

— «Ten, kto się pali sam — żar rozpalony ciska na serca drugich».

Istotnie, ten, kto ma ogień zapału, poświęcenia i miłości, ten drugich uczy poświęcać się, kochać i czynić wielkie rzeczy. Ten, kto się odważył być wolnym, uczy drugich targać więzy... a zimni, senni, leniwi, karmieni bezdusznem zniechęceniem, ci tylko zabijają ducha w narodzie i ci mogiłę coraz większą sypią nad ciałem Matki.

Oby czyny bohaterskie Legionów Polskich były dla śpiących trupio... przebudzeń gromem, by już nie było sennych między nami i by palący się ofiarnie na ołtarzu najwyższego umiłowania Polski cisnęli na serca bratnie tak rozpalony żar, który zdoła przepalić dotychczasowe uprzedzenia, niezgodę, nieufność, samolubstwo, brak łączności, a zapalić w nich miłość ogólnego Narodowego Dobra, miłość najdroższej po Bogu rzeczy: WOLNOŚCI!

† *Władysław Bandurski*

Biskup Sufragan Lwowski

890—Drukarnia Państwowa pod zarządem Departamentu Woj. N. K. N. w Piotrkowie.